

Andrzej Trejman: Tenis to dla mnie drugie życie

maciej · 4 kwietnia, 2025



Biznes nauczył mnie, że fajnie jest wygrywać, ale trzeba się też nauczyć przegrywać. Przegrana nie jest porażką, a doświadczeniem, z której należy wyciągać wnioski - mówi Andrzej Trejman, właściciel firmy Net Marine i zapalony tenisista.

Lepiej czuje się Pan na morzu czy na lądzie?

- Wielu moich znajomych dziwi fakt, że będąc związany zawodowo z morzem, nie czuję się na wodzie komfortowo. Wszystko przez dolegliwości związane z chorobą morską. Był moment w moim życiu, jakieś 30-40 lat temu, kiedy nawet chciałem kupić dobrą łódź motorową czy jacht, ale zrezygnowałem z tego pomysłu. Ostatecznie stwierdziłem, że nie warto się męczyć podczas każdego rejsu. Nie żałuję tej decyzji, bo moją pasją jest gra w tenisa, która daje mi dużo radości i satysfakcji i której poświęcam kilka godzin dziennie (nie zawsze).



Jak się zatem osiąga sukces w branży naprawy statków z taką przypadłością?

- Nasza praca na szczęście nie polega na przebywaniu na otwartych akwenach. Mamy grupy serwisowe, które naprawiają statki przemieszczając się w zasadzie po całym świecie, od USA, przez Amerykę Południową, po Nową Zelandię, ale jest to tylko wycinek działalności mojej firmy. Najczęściej jednak remontujemy statki stojące w portach, czy w stoczniach, gdzie prowadzimy naprawy urządzeń dźwigowych ale nie tylko.

To chyba niełatwy biznes.



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

- Z urządzeniami dźwigowymi jest podobnie, jak z samochodami, które się różnią typem, modelem czy producentem. Każda naprawa, każdy remont, wymaga ogromnej wiedzy specjalistycznej z dziedziny automatyki i hydrauliki siłowej. To skomplikowane urządzenia, mocno zautomatyzowane, z dużą ilością elektroniki. Awarie, to częste ich przypadki, które mają miejscach w różnych częściach świata. Wtedy musimy w trybie pilnym wysłać grupę serwisową. Każdy dzień przestoju statku kosztuje armatora 15-20 tysięcy euro.

Jak Pan trafił do tej branży?

- Działalność gospodarczą rozpocząłem w 1987 roku, zakładając w Trójmieście, pierwszą spółkę polonijną, zajmującą się hydrauliką siłową na statkach i automatyką. Przeniosłem się jednak do Szczecina i założyłem nową firmę Net Marine, która do dziś funkcjonuje.

Co przez te blisko cztery dekady rozwijania morskiego biznesu było największym wyzwaniem?

- Historia, którą wspominam do dziś wydarzyła się w 1988 roku. Mieliśmy przeprowadzić modernizację urządzeń hydraulicznych i automatyki na norweskim statku. Okazało się jednak, że dokumentacja przebudowy przygotowana przez Norwegów, (Raap Hydema – nazwa firmy – przy. red.) została źle przygotowana i którą zakwestionowałem. To były czasy, kiedy wszyscy żyli w przekonaniu, że projektu z Zachodu nie można podważyć, bo przecież tam nikt błędów nie popełnia (*śmiech*). Do stoczni wezwano nawet głównego inżyniera tej firmy, który początkowo stwierdził, że ja nie mam racji. Przyjechał na jeden dzień, ostatecznie spędził w Polsce tydzień, by zgodzić się ze mną, że projekt jest źle przygotowany. Zaproponowałem im swoje rozwiązanie, które zaakceptował. Po zakończeniu modernizacji statku do Szczecina przyjechali przedstawiciele Raap Hydema z Norwegii z propozycją pracy w ich firmie, jako ich przedstawiciel na Europę Wschodnią. Miałem wówczas 28 lat i zbyt mało pewności siebie – odrzuciłem ofertę. Czy żałuję – nie, bo osiągnąłem sukces we własnym biznesie. Jest jeszcze jedna ciekawostka z mojego „życia gospodarczego”, bowiem po 1991 roku dodatkowo zająłem się też produkcją mąki, kupując stary, polniemiecki młyn. Co prawda nie miałem o tym biznesie zielonego pojęcia, bo nie znałem nawet typów mąk, ale przedsiębiorstwo przetrwało do końca lat 90. W międzyczasie byłem też właścicielem wędzarni ryb na skalę przemysłową. Sprzedaż wędzonych ryb prowadziliśmy przede wszystkim na terenie województwa zachodniopomorskiego, ale nie tylko....

Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Mając na głowie tyle tak różnych aktywności zawodowych, wyjazdów zagranicznych, jak pojawił się w Pana życiu tenis?

- Jako dziecko bardzo dużo czasu spędziłem grając w tenisa stołowego w szkole podstawowej, w której dyrektorem był mój wujek. Później, mieszkając w Trójmieście w latach 80 kupiłem rakiety tenisowe drewniane z NRD (Niemiecka Republika Demokratyczna – przyp. red.). Zainteresowania tenisem nie kontynuowałem ze względu na zmiany gospodarcze i polityczne w kraju na przełomie lat 80./90. To one skłoniły mnie do podjęcia działalności gospodarczej. Do tenisa wróciłem dopiero kończąc 50 lat. W tej chwili nie wyobrażam już sobie życia bez tenisa i poświęcam mu sporo czasu. Jeżdżę na kolejne turnieje, tradycyjnie występuję podczas Szczecin Open, w turnieju VIP-owskim, który wspieramy jako sponsor, organizujemy spotkania z Niemcami – rozgrywki Szczecin-Berlin, biorę też udział w wydarzeniach Rotary Club, podczas których gramy mieszane deble polsko-niemieckie. Uczestniczę w wydarzeniach organizowanych przez Aktorski Klub Tenisowy (AKT). To bardzo fajna formuła.



Podczas gali podsumowującej Taniec z Gwiazdami, wydarzenia organizowanego przez Aktorski Klub Tenisowy, którego wiceprezesem jest Tomasz Gęsikowski (pierwszy z prawej). Fot. Archiwum prywatne A. Trejman

Dochodzi do tego walor edukacyjny i pojednawczy...

– Nigdy nie miałem z tym problemu, bo całe życie starałem się być tolerancyjny wobec innych ludzi. Zresztą jeśli chodzi o biznes, gdzie przecież dochodzi do konfliktów, zawsze staram się rozmawiać rzeczowo i bez zbędnych emocji, po to żeby nie wprowadzać napięcia. Spokojna rozmowa jest podstawą wypracowania wspólnego stanowiska dwóch przeciwnych stron.

Taki opanowany jest Pan zawsze na korcie, czy daje się jednak ponieść sportowym emocjom?

– Moi partnerzy i partnerki z debla zawsze powtarzają, że ze mną dobrze im się gra, ponieważ nie wywieram na nich niepotrzebnej presji. Wolę cieszyć się i bawić tenisem, niż nim stresować.





Które ze zwycięstw na korcie było dla Pana najcenniejsze? Parę trofeów Pan zdobył.

- Nie gram w tenisa by zdobywać trofea. Biznes nauczył mnie, że fajnie jest wygrywać, ale trzeba się też nauczyć przegrywać. Przegrana nie jest porażką, a doświadczeniem, z której należy wyciągać wnioski. Aczkolwiek zawsze cieszę się, kiedy do debła zapraszają mnie takie osoby jak Krzysiek Bobala, organizator Szczecin Open czy Andrzej Bieryło, który grał w zawodowych rozgrywkach, jak również Tomasz Gęsikowski (wiceprezes AKT – przyp. red.) wspaniały aktor i przyjaciel. Przede mną jednak jeszcze trochę pracy. Muszę poprawić bekhend, bo przez przyzwyczajenie z gry w ping ponga, zdarza mi się w piłkę uderzać rakieta „z brzucha”. Myślę, że za dwadzieścia lat będę grał lepiej (*śmiech*).

Nie tylko gra Pan w tenisa, ale również wspiera finansowo ten sport i jego rozwój.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →

A photograph of a modern, multi-story apartment building with a glass facade, situated next to a body of water. The building is surrounded by greenery and trees. The sky is blue with some clouds. The text 'moderna Superior living' is visible in the bottom right corner of the image.

moderna
Superior living

- Staram się, by tenis był obecny w Szczecinie, także poprzez Szczecin Open. W ubiegłym roku obchodziliśmy 30-lecie tego turnieju i teraz przez brak środków miałyby zniknąć? To wydarzenie przetrwało już tyle lat, ma świetną opinię i jest uznawane za jedno z lepszych w Europie, i na świecie. Generalnie warto wspierać sport, bo jest to sposób na odreagowanie od stresu, a nawet wychodzenie z przeróżnych życiowych traum. Wiem to po sobie, bo ostatnie 10-15 trudnych lat przetrwałem dzięki temu, że codziennie staram się grać w tenisa.

To czas, kiedy odrywam się od wszystkiego i czuję się spełnionym człowiekiem. Tenis to dla mnie drugie życie.

Jako mecenas sportu, jak Pan widzi przyszłość tenisa w Polsce? Nie byliśmy i nie jesteśmy potęgą w tej dyscyplinie, mimo że pierwszą rakieta na świecie jest Iga Świątek.

– Niestety na polskich kortach widzę przede wszystkim osoby po pięćdziesiątce, dlatego odnoszę wrażenie, że zbyt mało młodzieży zajmuje się tym sportem, a jeśli ktoś już to robi, często brakuje mu zacięcia i pieniędzy bo to drogi sport. Tenisa, czy szerzej – sportu, nie pokocha się, jeśli rodzice zmuszają swe dzieci do gry np. w tenisa chcąc realizować własne rodziców marzenia. Potrzeba ruchu fizycznego, to musi być w nas samych. Sporo jeżdżę po świecie i widzę, że w wielu uboższych od Polski krajach nie ma z tym problemu. Te dzieciaki, zamiast objadać się i siedzieć z nosem w telefonie, spędzają czas głównie na świeżym powietrzu. Tam rodzą się prawdziwe talenty takie, jak Messi. U nas jest Świątek, jest Hurkacz, czy Linette, ale ich jest zbyt mało jak na 36-milionowy kraj.

Jaki plan ma Pan teraz?

– Wycofuję się z biznesu. Chcę zająć się tym, co lubię, czyli tenisem i podróżowaniem i jeszcze innym moim hobby, które trwa najdłużej, bo już chyba z 50 lat, to poszukiwanie tzw. skarbów. nie tylko z czasów drugiej wojny światowej, ale również z czasów odległych – początków państwa polskiego. Mam do tego odpowiedni sprzęt jak wykrywacze metalu jak również georadar, ale to już inny temat i na inną rozmowę.

Rozmawiał Błażej Dąbkowski



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/andrzej-trejman-tenis-to-dla-mnie-drugie-zycie/>